Rok XXXVIII Niedziela 5 lipca 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 27

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

„Podręcznik" do nauki religji.

Czcig. X. Ignacy Kóza porusza w nrze G. K. z 14 czerwca b. r. ważną sprawę, która obchodzi u nas i Duchowieństwo parafjalne. Uwagi jego chcę tu nieco uzupełnić.

1. Wymieniając elementy, składające się na to, co nazywamy w szkole „nauką religji", wylicza X. K.: metodę i podręcznik. Nie należy — oczywiście — przypuszczać, że wyklucza najważniejszy element, t. zn. osobę nauczającego. Przeoczył jeno potrzebę podkreślenia ważności tego trzeciego elementu, który zwłaszcza w nauczaniu religji jest czynnikiem pierwszorzędnym i decydującym.

Nie znaczy to, by można sobie lekceważyć metodę i katechizm, ale każdy przecież przyzna, że osoba księdza nauczającego prawd wiary — zwłaszcza wobec dziatwy szkół powszechnych, którą miał na myśli w swym artykule X. K., — wysuwa się na plan pierwszy. Dziecko widzi „religję" — jako przedmiot nauki — w swym księdzu prefekcie czy proboszczu i — w odróżnieniu od innych przedmiotów nauki — nawiązuje się między kapłanem i dziatwą kontakt osobisty o charakterze specjalnym. Dziecko ma jakby transpozycję kościoła parafjalnego i parafji na tło izby szkolnej, a ksiądz czuje się, i w izbie szkolnej duszpasterzem, kontynuującym swą misję kościelną. Nie wychodzi ze swej właściwej roli.

Gdzie tak jest, — jest najlepiej.

Wtedy kwestja „podręcznika" schodzi na plan drugi. Oczywiście zupełnie bez straty dla nauki religji. Owszem: wręcz przeciwnie.

Nie zapomnę nigdy miłych wspomnień, jakiemi dzielił się z nami, klerykami, ówczesny Ojciec Duchowny w seminarjum tarnowskiem, dziś prałat i proboszcz katedralny, X. Kasper Mazur, opowiadając o swym pierwszym katechecie, wikarjuszu z Mielca, który przyjeżdżał do jego wioski rodzinnej na naukę religji. Wspomnienia te nie wiążą się wcale z „podręcznikiem", wówczas używanym. „Podręcznik" zbladł zupełnie w tych sympatycznych wspomnieniach. Na ich czoło wysuwa się postać księdza (mniejsza o jego nazwisko), u którego ust „wiszą dzieci", porwane i zainteresowane do tego stopnia, że — kiedy jednego popołudnia poczęło się dobrze ściemniać i ksiądz tłumaczył dzieciom, nie chcącym go wprost puścić ze szkoły, że musi odjeżdżać, bo już ciemno, dzieci po odjeździe jego uplanowały ciekawą rozmowę. Oto na drugą lekcję religji przyniosło każde dziecko kawałek świeczki z domu i gdy znów ściemniać się poczęło, urządziły iluminację i... nie puściły księdza aż się nacieszyły „religją".

Jest to przemiły obrazek, udowadniający z jednej strony (raz jeszcze), że dzieci bardzo lubią naukę religji, — z drugiej strony, że X. katecheta ma w swych rękach klucz do powodzenia nauki religji.

2. Jeśli chodzi o „podręcznik" czyli katechizm, to dobrze mówią ci księża, którzy idealny katechizm nazywają „kwadraturą koła". Katechizm bowiem w swem założeniu jest wszystkiem innem, tylko nie „podręcznikiem" dla dziatwy.

Dlatego „podręczniki" do nauki religji, zwane katechizmami, które odbiegają od szablonu katechizmowego (jak n. p. podręczniki X. Radcy Gadowskiego), mają przed sobą przyszłość. Oczywiście potrzebna jest w nich jeszcze cała serja zmian, na które czekamy z niecierpliwością.

Podręcznik katechizmowy starego typu (vide: X. Bpa Likowskiego) — to jest raczej repetitorium dla kapłana nauczającego religji, repetitorium, ułatwiające mu: *a)* skontrolowanie: czy nie pominął jakiej kwestji, *b)* ugrupowanie pytań i materjału pamięciowego, który — do pewnego stopnia — muszą dzieci opanować.

Dzieciom zaś należy dać do rąk „podręcznik" z ustępami ciągłemi, czytankami (vide ostatni katechizm X. Pichlera), jednak napisany naprawdę dla dziatwy, by był „lesbar", jak mówi X. Pichler.

Czy katechizm X. Bpa Likowskiego jest „lesbar" dla dziecka wiejskiego czy miejskiego? — Stanowczo nie.

3. Ku rozwiązaniu katechizmowej kwadratury koła znacznie zbliża się katechizm X. Gadowskiego i możemy pochlubić się tem, że w pewnych zbawiennych innowacjach wyprzedził on katechizmy zagraniczne.

Musimy jednak dążyć — powoli i systematycznie — do stworzenia choćby tylko na klasę III. i IV szkoły powszechnej — jednolitego katechizmu ogólnopolskiego. Stworzyć go może jeno współpraca kilku fachowców, komisja trafnie skompletowana.

Dlaczego akcentuję „podręcznik“ na III. i IV klasę szkoły powszechnej? Bo dziecko w tym czasie ma się zapoznać po raz pierwszy z systematycznemi wiadomościami katechizmowemi i od trafnego ujęcia prawd wiary w tym okresie zależy ogromnie dalszy ciąg nauki religji.

Ci, którzy uczyli lub uczą w szkole powszechnej, una voce przyznają, że pierwsze zetknięcie się z katechizmem jest dla dziecka okresem bardzo trudnym. I dlatego „podręcznik“ na klasę III. i IV szkoły powszechnej powinien być opracowany ze szczególniejszszą starannością i znajomością rzeczy fachową.

Miejmy nadzieję, że doczekamy się takiego „podręcznika“ dla naszych małych parafjan szkolnych. Pójdzie on jednak tą drogą (układu treści i przystosowania do psychiki dziatwy), na którą weszli śmiało: XX. Gadowski w Polsce i Pichler w Austrji.

4. I jeszcze jedna uwaga, wiążąca się z artykułem X. K.

„Naukę“ religji musimy pojmować jako duszpasterstwo w szkole, dlatego też rola „podręcznika“ jest w nauce religji odmienną — do pewnego stopnia — niż w innych przedmiotach. Określiłbym ją jako: jedną z pomocy duszpasterskich.

X. Henryk Weryński.

O wychowaniu najmłodszych.

Dwa lata temu pod tym samym tytułem umieściłam artykuł, w którym zwróciłam uwagę na konieczność pewnego określenia ingerencji Kościoła w stosunku do ochron i przedszkoli. Nie wiem, czy Najprz. Episkopat cośkolwiek uczynił w tym kierunku — to wiem, że dzień każdy niesie coś nowego, coś wołającego o najrychlejszą opiekę nad moralno-religijnem wychowaniem naszych najmłodszych.

Tak się złożyło, że w roku ubiegłym zwiedziłam wiele ochron w całej Rzeczyposp. i prawie nigdzie nie znalazłam tej opieki, jakiej dzieci mają prawo domagać się od Władz Kościelnych.

W jednych ochronkach robi się dosyć dla wych. relig., ale często to wychowanie przybiera charakter niewłaściwy, albo szerzący bezmyślną dewocję, — albo żądający od 5-letnich dzieci wiadomości z III. oddziału szkoły powsz. Kto, jeśli nie duszpasterz powinien czuwać, by tego nie było? W innych ochronkach na pacierzu wspólnym kończy się wych. relig., o racjonalnych pogadankach niema mowy, bo dziś żąda się od dzieci twórczości pomysłów, nawiązuje się do tego, co przynoszą z domu, a że w wielu domach zamilkł pacierz i zniknął krzyż, więc skąd dziecko ma przynieść wiadomości o Bogu?

A są i takie ochronki, przeważnie wojskowe, gdzie nie mówi się „Ojcze nasz“ tylko jakiś wierszyk, apoteozujący serce ludzkie — a w pierwszych oddziałach mimo konkordatu niema nauki religji, tylko liga dobroci i pogadanki etyczne. W jednem z przedszkoli zarząd zagroził ochroniarce usunięciem, jeżeli jeszcze raz odważy się mówić w W. Poście o męce Chrystusa Pana! Ale ci sami rodzice głośno przy dzieciach opowiadają różne okropności z więzień bolszewickich czy meksykańskich prześladowań, — apoteozując siłę barbarzyńców.

Obecnie żąda się od ochron nawet zakonnych wspólnego kąpania dzieci płci obojga, obnażania na słońcu i t. p. i tłumaczy się, że małe dzieci są niewinne. Gdy zwróciłam uwagę na to jednej ochroniarce, rzekła ze zdziwieniem: „Cóż w tem może być złego? My nawet nie podsuwamy myśli, by to było nieskromne!“

Do tej pory ochronki zakonne broniły się przed takiemi żądaniami, — ale zostały zato odsądzone od postępowości, znajomości zasad wychowawczych. Ale to zamało, gdy jedna, 2, 3 ochronki zaprotestują — to musi być nakaz, prawo, by się niem wykazać mogły wobec apostołów „postępu“. Musi być wyraźnie zaznaczony charakter i różnica ochrony chrześcijańskiej od żydowskiej. Dziś, mając za sobą Encyklikę Ojca św., potępiającą naturalizm w wychowaniu, nie możemy zapominać, że to również dotyczy najmłodszych. To, co dziecko przejmie w okresie przedszkolnym, — zostaje mu w podświadomości i stwarza nastawienie na przyszłe wychowanie świadome. P. T. Księża proboszczowie i katecheci mają tu wdzięczne pole, tem łatwiejsze, że 1. większość ochroniarek jest na razie jeszcze prawdziwie katolicka (za co nie możemy ręczyć w przyszłości) i po 2. ochronki są przeważnie instytucjami prywatnemi i do komitetu czy zarządu często należy lub może należeć kapłan. Zło się szerzy, bo nie znajduje oporu czynnego, a sam opór bierny dziś nie wystarczy. Konieczną jest również sprawa programu pogadanek religijnych i regulaminu dla ochron chrz. zatwierdzonego przez Władze kościelne, aby ochronki w braku tegoż nie posługiwały się regulaminami dla ochron bezwyznaniowych i t. zw. „postępowych“. Staraniem Związku zakładów wych. w Poznaniu zorganizowano kurs dla instruktorek zakonnych i rozdano uczestniczkom program regulaminu, można więc już od Sióstr żądać, by się jego trzymały i ten a nie inny regulamin przedkładały na żądanie władzom świeckim.

Jeżeli pozwoliłam sobie na zabranie głosu w tej sprawie, to dlatego, że o niej się wie i mówi bardzo mało i często brak danych odpowiednich powoduje zaniedbanie. A możemy wszystko otrzymać, bo ochronki nie są jeszcze objęte ustawą.

S. Barbara Żulińska, C. R.

Lord Byron.

Pod tym napisem wydał niedawno jeden z wybitnych badaczy naszych, prof. Andrzej Tretiak dzieło bardzo poważne, w którem oświetlił wszechstronnie i z wielkim nakładem pracy twórczość poety genjalnego i uwielbianego przez wielu, ale przez innych, a zwłaszcza przez licz-

nych jego rodaków, osądzanego ujemnie[1]). Są dziwne i rażące sprzeczności w jego charakterze i całem życiu duchowem: z jednej strony dużo szlachetnego idealizmu i górnej dążności do oświecania i podnoszenia moralnego ludzkości, a zwłaszcza własnego narodu. „Przebacz mi moją dygresję lub przynajmniej przeczytaj! Bo zawsze moralny cel ma na oku moja mowa, jak modlitewka przed jedzeniem; jak podstarzała ciotka lub nudny przyjaciel, surowy opiekun lub żarliwy ksiądz, moja Muza chce przez upominanie poprawić wszystkich ludzi, po wsze czasy i we wszystkich prawie krajach i to skłoniło nawet mego Pegaza do poważniejszego tempa“ („Don Juan“ XV, 39). „W polityce jest moim obowiązkiem pokazywać Johnowi Bullowi, jak wyglądają warunki życia w „niższym“ świecie. Krew w żyłach kipi mi jak źródła Hekli, kiedy widzę, że ludzie pozwalają nędznikom, będącym przy władzy, łamać prawo“ (ib. XV, 92).

Czasem unosił się zanadto w swoim zapale moralizatorskim, jak sam pisze (tamże, we fragmencie pieśni XVII, 10 n.: „Ale do licha! Właśnie kiedy codzień czynię postanowienie, aby być samotnym stoikiem, mędrcem spokojnym, wiatr zmienia się i wpadam we wściekłość. Jestem umiarkowany, ale nie miałem nigdy równego humoru; skromny (?), ale z pewną lekką zarozumiałością; cierpliwy (?), ale nie zakochany w wytrzymałości; zmienny, tak, ale jakoś „zawsze ten sam“, pogodny, ale czasem wcale skłonny do dąsania się; łagodny (?), ale niekiedy coś w rodzaju „szalejącego Herkulesa“ — tak, że niemal myślę, że ta sama zewnętrzna powłoka cielesna zawiera dwóch lub trzech różnych ludzi wewnątrz“.

„Autosynteza poety“, pisze p. Tretiak (str. 368), „dochodzi do dwóch momentów: świadomości swej wartości jako wielkiego artysty i zdania sobie sprawy z natury urodzonego opozycjonisty, którego objektywność wobec świata i problemów osłabiała skłonność do gwałtownych wybuchów i brak wewnętrznej harmonji, brak, nie pozwalający mu na rozwiązanie do końca rzucanych w postaci pytań problemów“.

Ale ton jego dyskusji politycznej, którą z upodobaniem wprowadza do poezji, staje się nieraz wprost nieprzyzwoitym i brutalnym, zniżając się do tonu ówczesnych dzienników i to mu zarzucała słusznie i zarzuca dotąd opinja angielska. Tak np. brutalne są jego ataki na ministra Castlereagh‘a (w pieśni od szóstej do ósmej „Don Juana“), a zwłaszcza na uwielbianego przez jego naród Wellingtona, o którym puszcza (w pieśni VIII) złośliwą aluzję, że nie on, ale Prusacy wygrali bitwę pod Waterloo i dodaje, że wobec tego nosi on niesłusznie swoje ordery i pobiera pensję, uchwaloną przez parlament, wypomina mu cenę majątku, ofiarowanego mu przez naród i złotą zastawę stołu, dar księcia Brazylji i t. d. „Ustęp o Wellingtonie, jakkolwiek pełen gryzącej ironji, jest niepoważny, krzykliwy, jest nawet w swej mieszaninie elementów prowokatorski. Nie dziw też, że Don Juanowi nadały podobne ustępy piętno destruktywnej roboty wyrzutka społeczeństwa, opętanego przez szatana“ (Tretiak, str. 248).

Niektóre sceny jego „Don Juana“ są grubo niemoralne (że tylko wymienimy scenę w haremie) i słusznie wywołały oburzenie, ale poeta nie chce tego przyznać i namiętnie atakuje sawantki, którym przypisywał przed innymi stwarzanie niedobrej dla tego dzieła atmosfery. Główną przyczynę niepowodzenia tegoż upatrywał w „dążeniu wszystkich kobiet, aby nadać piętno egzaltacji sentymentowi namiętności i podtrzymywać iluzję, która jest ich państwem. Otóż Don Juan właśnie tę iluzję ściera i wyśmiewa się z tego i z wielu innych rzeczy“ (pisał w liście z 6 lipca 1821). W późniejszych pieśniach nie broni się już przed zarzutami niemoralności i uznawszy swoje stanowisko za słuszne, tak pisze (pieśń XII, 40): „Ale teraz mam zamiar być niemoralnym, teraz chcę pokazać rzeczy takiemi, jakie są naprawdę, a nie jak być powinny; bo stwierdzam, że nim nie zobaczymy dobrze, co jest czem naprawdę, jesteśmy dalecy od poprawy“.

A w liście do Murraya z 25 grudnia 1822 pisze: „Don Juana zrozumieją powoli, czem jest w istocie: satyrą na zepsucie czasów obecnych, a nie pochwałą występku; od czasu do czasu jest rozpustny, — na to nie mogę poradzić. Ariost jest gorszy, Smollett... dziesięć razy gorszy, a Fielding nie lepszy. Żadna dziewczyna nie zepsuje się przez to, że będzie czytała Don Juana; nie, nie — po to pójdzie do wierszy Little‘a (Tomasza Moore‘a) lub do romansów Rousseau‘a, a nawet do niepokalanej de Staël. Te rzeczy dodadzą jej w tym kierunku odwagi, ale nie Don, który się śmieje z tego i z wielu innych rzeczy“.

W innem jednak miejscu przyznał poprzednio (IV, 107), że ze względów społecznych może niekoniecznie dobrze oddziaływać to kreślenie życia takiem, „jakie ono było“, podawanie go jak w zwierciadle i w takich barwach, że „zdają się żywe“, — publiczność może ma słuszność, że zakazuje opowiadać o tem; szkoda tylko, że w ten sposób „zepsuje się — tak mi się zdaje — wcale dobry poemat“.

A jakąż to „iluzję“ wyśmiewa jego Don Juan? — Oto wiarę w miłość i szczęście, jakie znaleźć można w m a ł ż e ń s t w i e. Tę wiarę stracił sam poeta, ale w warunkach, które go wcale nie uprawniały do takiego ogólnego wniosku. Zawiązywał on nieraz stosunki niemoralne z kobietami, a nawet ze swoją siostrą przyrodnią, folgując swym żądzom namiętnym, ale ożenił się z dziewicą, która miała wprawdzie wiele dobrych przymiotów i chciała go uszczęśliwić, lecz nie wzbudziła w jego sercu szczerej miłości i której usposobienie różniło się zanadto od jego upodobań. Wielkie też było zdziwienie jego przyjaciół i przyjaciółek, gdy dowiedzieli się o jego oświadczynach: „Byron nigdy nie potrafi porozumieć się z żoną“, — mówiła jedna z nich, „która chodzi regularnie do kościoła, rozumie się na statystyce i ma złą figurę“. To było niemal powszechne wtedy zdanie. Sam Byron zaczął w miarę zbliżania się terminu ślubu, wahać się coraz mocniej i z powodu finansowych trudności ze swej strony, zaproponował odro-

[1]) Poznań (bez daty, ale książka wyszła w roku bieżącym nakładem „Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera“. Str. 395 w dużej 8-ce z pięknemi ilustracjami. Cena 25 zł.

czenie małżeństwa na cały rok, aż do uporządkowania swoich spraw majątkowych. Rodzice jednak panny nie przyjęli tej propozycji i w dniu 22 stycznia 1815 stanęło w Seaham w celu zawarcia małżeństwa przed pastorem dwoje ludzi, których „tragedja małżeńska jest jedną z najdziwniejszych kart w historji literatury" (Tretiak, str. 63).

Żyli tylko przez rok ze sobą i żona nie otrzymała ani jednej dobrej chwili od męża, chociaż ten raz powiedział do niej: „Próbowałem wszystkiego — spróbuję i cnoty. Być może, dostanę się do nieba, trzymając się kraju twej szaty".

Budziły się nieraz w jego duszy uczucia dobre (jak już powiedzieliśmy), nawet religijne, ale zwykle górowały w niej: namiętność i samolubstwo. Oto jak on charakteryzuje sam siebie w „Liście do ks. Dorset" (przekład Tretiaka", str. 9):

„Sam z natury gwałtowny, w którym każde tętno
Nieposkromione bije z siłą żądz namiętną,
Choć każdy błąd wyciska na mej duszy znamię,
Chcę upaść sam, gdy grzech mój zgnębi mię [i złamie,
Choć serca żaden morał nie ujmie, nie skruszy,
Wielbię cnoty, dla mojej niedostępne duszy".

A zaraz w następnym zbiorku p. n. „Hours of Idleness" („Godziny próżnowania"), ukazała się jeszcze szerzej nakreślona charakterystyka, którą z pewnemi zastrzeżeniami możnaby uważać za pierwszy autoportret poety, jest to D à m a e t a s:

„Z wieku już chłopak, chociaż jeszcze dziecko [z prawa,
Z duszą, gdzie rządzi wszelka namiętność nie- [prawa,
Z każdego uczucia wstydu i cnoty wyzuty,
W oszustwie czart wcielony, a w kłamstwie mistrz [kuty,
Od lat dziecinnych jeszcze w obłudzie obrotny,
Jak wiatr zmienny, a w swoich skłonnościach [przewrotny,
Z druhów narzędzie mając, a z kobiet zabawkę,
Stary wyga, choć ledwie szkolną rzucił ławkę,
Dàmaetas grzech przemierzył od brzegu do brzegu
I wziął metę, nim inni stanęli do biegu;
Lecz krnąbrne żądze nad nim nie straciły czaru
I każą spijać męty z rozkoszy pucharu;
Zniszczony grzechem, chciałby zerwać swoje pęta
Widząc, że rozkosz dawna — trucizna przeklęta!"

(C. d. n.) *X. P.*

Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu

od 3 do 20 maja 1931.

(Ciąg dalszy).

Po dwugodzinnej jeździe jesteśmy w Padwie, która w bieżącym roku jest celem licznych pielgrzymek, zdążających do grobu św. Antoniego, by uczcić 700-lecie śmierci wielkiego Cudotwórcy.

Zdążamy w procesji ze sztandarami związków katol. robotniczych w kierunku bazyliki św. Antoniego. Zewnętrzny wygląd bazyliki pochodzącej z XII w. przypomina wielką ilością kopuł katedrę św. Marka w Wenecji. Wpada nam w oczy wielki pomnik bronzowy, przedstawiający naczelnego wodza Rzeczyp. Weneckiej Gattamelatę, dłuta rzeźbiarza Donatella. Wchodzimy do wnętrza świątyni i wspaniałej kaplicy św. Antoniego z XV w. w stylu renesansowym. W ołtarzu, w trumnie z drogocennego kamienia spoczywa ciało Świętego. Ściany kaplicy są wyłożone 9 płaskorzeźbami. Rzeźby te, dzieła różnych artykułów XVI w., przedstawiają sceny z życia św. Antoniego: szczególnie jego cuda. Wita nas z kaplicy serdecznem przemówieniem po polsku O. Jan Warchał, polski penitencjarz przy bazylice. J. Eksc. X. bisk. Przeździecki odprawia Mszę św.; księża-pielgrzymi, otrzymawszy juryzdykcję, słuchają spowiedzi, a melodje polskich pieśni „Serdeczna Matko", „Boże coś Polskę", śpiewane z serdecznym zapałem przez pielgrzymów, rozlegają się po całej bazylice. Potem odmawiamy wspólnie pod przewodnictwem X. Czesława Michałowicza modlitwy do Świętego i polecamy Jego miłościwej opiece losy naszej Ojczyzny. Msza św. kończy się; zwiedzamy polską kaplicę w świątyni, poświęconą św. Stanisławowi biskupowi. Powstała ona z inicjatywy O. Jana Warchała. Kraty żelazne kaplicy zdobią herby różnych miast polskich. Wnętrze wymalował artysta nasz Tad. Popiel. Widzimy tu sceny z życia św. Stanisława, wskrzeszenie Piotrowina i straż orłów nad posiekanem ciałem św. Męczennika. Wyżej są obrazy Matki B. Ostrobramskiej i Częstochowskiej. Po lewej stronie okna umieszczone jest popiersie króla Jana Sobieskiego na pamiątkę jego pobytu w Padwie, jako studenta uniwersytetu. Rzeźbę tę wykonał artysta Ant. Madejski.

W skarbcu pokazuje nam przewodnik O. Warchał różne cenne pamiątki, zwłaszcza język niezepsuty św. Antoniego w złotym relikwjarzu i kamień, który zastępował poduszkę św. Antoniemu. Na nim też, Święty zakończył swe życie doczesne.

Niedaleko bazyliki wznosi się kościół św. Justyny z początku XVI w. pochodzący, wnętrze długości 111 m., a nawa liczy 76 m. szerokości. Ciało św. Męczennicy spoczywa w głównym ołtarzu, który zdobi obraz Pawła Veronese, przedstawiający śmierć męczeńską Świętej.

W środku placu Wiktora Emanuela urządzono w XVIII w. park z 82 posągami, którymi Padwa chciała uczcić sławnych studentów swego uniwersytetu. Są tam i posągi królów Stefana Batorego, Jana Sobieskiego i Stan. Augusta.

Uniwersytet w Padwie w XVI w. miał wielką sławę w Europie. Kształcili się w nim i nasi poeci Jan Kochanowski i Klemens Janicki.

Po obiedzie, spożytym na dworcu kolej. w Padwie, zajmujemy swe miejsca w wagonach i około 4 po poł. wyruszamy w drogę do Rzymu. Pogoda piękna ciągle nam sprzyja i słońce nie skąpi swego żaru. Koło Padwy zauważamy z pociągu chaty kryte słomą po wsiach, okolica urodzajna na winogrona, cytryny, pomarańcze, lecz zboża bardzo słabo się prezentują. Drzewa owocowe w tym czasie (11. V.) już okwitły.

Gdy już słońce całkiem zaszło i ciemności zaległy ziemię, niektórzy zajęli się przygotowywaniem noclegów w wagonie, konstruując łoża z walizek, koców, kanapek wagonowych, by choć troszkę w nocy się zdrzemnąć i żeby nie

zabrakło im siły do zwiedzania Rzymu w dniu następnym.

Szybko noc przeszła i o godz. 7 rano we wtorek ujrzeliśmy Wieczne Miasto. Pielgrzymka nasza, nie okazując zmęczenia, łzami wdzięczności wita potężną i zdala widoczną kopułę św. Piotra.

Po opuszczeniu wozów czekamy przed dworcem na autobusy, by niemi zajechać do hotelów. Wówczas zbliża się do mnie pewien młodzieniec, w wieku około 20 lat, zapytuje się po niemiecku, skąd przyjechaliśmy? Otrzymawszy odpowiedź, opowiada, że piechotą przyszedł z Niemiec do Rzymu, czuje się zadowolonym i nadto piechotą zwiedzić chce całe Włochy. Rzuciłem oczyma na jego trzewiki i po nich poznałem dobrego piechura. Przypomniałem sobie dawnych pielgrzymów, którzy jak św. Stanisław Kostka, piechotą zdążali do Stolicy świata chrześcijańskiego — a obecnie wydaje się nam jazda koleją za długą i nadto męczącą...

W Rzymie rozlokowano nas aż w 4 hotelach z powodu braku miejsca i wielkiego napływu pielgrzymek, przeto nieraz były trudności w zgromadzeniu się całej naszej pielgrzymki o pewnej godzinie i w umówionem miejscu. Lecz członkowie „Frankopolu“ dokładali starań, żeby wszystko szło sprawnie.

Pierwsze swe kroki kierujemy z Najprzew. X. Biskupem Przeździeckim, który całą podróż do Rzymu razem z nami odbywał, na miejsce najdroższe, któremu Rzym chrześcijański szczególnie zawdzięcza swą sławę, do bazyliki św. Piotra. Na razie tylko pobieżnie rzucamy oczyma na to cudo architektury, wchodzimy do środka, całujemy w nogę spiżowy posąg św. Piotra i zajmujemy miejsce przed ołtarzem i grobem papieża św. Leona W., przy którym właśnie X. biskup Przeździecki odprawia dla nas Mszę św. Rzewne słowa potężnej naszej pieśni: „Serdeczna Matko“ napełniają starożytną świątynię i płyną przed tron Boży... Po Mszy św. zwiedzamy przecudną bazylikę. Wpatrujemy się w ołtarz, przy którym byliśmy zebrani i spostrzegamy wspaniałą rzeźbę, przedstawiającą ową słynną scenę, kiedy to Leon W. w V w. wstrzymał Attylę, króla Hunnów, od zniszczenia Rzymu.

Przy zwiedzaniu bazyliki dzielimy się na 2 grupy. Jednej udziela wyjaśnień O. Mancini, Włoch ze Zgrom. Kanoników regularnych, który przebywając parę lat w Krakowie, nauczył się po polsku. Drugiej grupie przewodniczy Siostra Urszulanka Dzieduszycka, która mieszkając w Rzymie od dłuższego czasu, może się poszczycić doskonałą znajomością jego pamiątek, a nadto posiada dar wymowy i zwracania uwagi na to, co najważniejsze. Stajemy osłupiali ogromną przestrzenią, błyszczącą złotem, srebrem, nadzwyczaj pięknemi mozajkami i barwami rozmaitych marmurów. Długość świątyni wynosi 186 m., a zmieścić się w niej może wygodnie 50.000 ludzi i niema wtedy natłoku. Spostrzegamy niedaleko wyjścia kropielnicę z marmuru, podtrzymywaną przez aniołków, wyglądających na dzieci kilkoletnie. Jeden z uczestników pielgrzymki, mąż dojrzały, zbliża się do kropielnicy. Porównujemy go z wielkością aniołków i spostrzegamy, że jest znacznie mniejszy, a aniołkowie są olbrzymami. Zrazu nie odczuwa się należycie wielkich wymiarów świątyni; dopiero posuwając się w niej coraz dalej, rozpoznaje się jej ogrom.

W wielkim ołtarzu znajduje się t. zw. katedra św. Piotra, którą podtrzymują figury czterech Doktorów Kościoła, a mianowicie św. Ambrożego, Augustyna, Atanazego i Jana Chryzostoma. Po obu stronach ołtarza są wspaniałe pomniki grobowe papieży Urbana VIII i Pawła III.

Przy wejściu do katedry wpada w oczy sławna rzeźba „Pietà“ Michała Anioła w kaplicy po prawej stronie, przedstawiająca Matkę Boską z umarłym Panem Jezusem na kolanach.

Zasługuje dalej na oglądnięcie pomnik pap. Inocentego XI, gdzie na płaskorzeźbie przedstawione jest oswobodzenie Wiednia przez Jana III, a dalej pomnik Marji Klementyny Sobieskiej, wnuczki króla Jana.

Ciekawą jest rzeźba marmurowa po lewej stronie niedaleko bocznego wyjścia, przedstawiająca pap. Aleksandra VII w postawie siedzącej. Ku niemu z pod marmurowej kołdry wysuwa się szkielet z kosą i zagraża jego życiu.

Bardzo piękny jest pomnik marmurowy pap. Benedykta XV w postawie klęczącej na podwyższeniu, jakby na menzie ołtarzowej na tle płaskorzeźby przedstawiającej okropności wojny.

Również oglądamy pomnik pap. Piusa X, lecz ten nie dorównuje artyzmem poprzedniemu.

W bazylice jest po obu stronach po 6 wielkich łuków, przez które wchodzi się do bocznych kaplic, czyniących wrażenie wielkich kościołów. Wysokość od posadzki do szczytu kopuły wynosi 150 m. Zdążamy piechotą na kopułę (jest też winda, lecz drogo kosztuje, a wiezie nie na samą górę). W kopule, ozdobionej cudnemi mozaikami są 2 galerje, któremi obchodzi się ją wokoło. Jedna na wysokości 30 m., a druga 60 m. po nad posadzkę. Z nich można doskonale wpatrywać się w arcydzieło mistrzów Bramantego i Michała Anioła. Wyszedłszy ponad kopułę na zewnątrz, oglądamy cały Rzym i zachwycamy się pięknością widoku. Niektórzy — szczuplejsi wciskają się też do samej „kuli“; prowadzi tam żelazna drabinka w bardzo wąskim przesmyku kurytarzowym. W małej na oko „kuli“ zmieścić się może 8 osób. Ponieważ mało mamy czasu, przeto zostawiamy piękne widoki i szybko podążamy na dół.

Gdyśmy już byli prawie na dole, jeden młodzieniec, zachwycony pięknym widokiem, dopiero tutaj przypomniał sobie, że na kopule zostawił swój kapelusz. Ponieważ nie chciał bez niego wracać do hotelu, musiał spocony po raz drugi odbyć pielgrzymkę na kopułę, co nie było do pozazdroszczenia, zwłaszcza w dniu gorącym.

Cała kopuła spoczywa na 4 potężnych filarach, z których każdy ma obwód 72 m.

Zszedłszy na dół, zwiedzamy podziemia bazyliki; klękamy przy grobie pap. Piusa X, polecamy Jego przyczynie nasz kraj; obserwujemy, jak bardzo wzrasta kult zmarłego papieża. Prawie bez przerwy liczni pielgrzymi odwiedzają ten grób i modlą się z głęboką wiarą, że będą wysłuchani. Sprawa beatyfikacji Piusa X już rozpoczęta. Niedaleko oglądamy grób kard. Merry de Val, wreszcie grób pap. Benedykta XV.

Przepojeni mnóstwem wrażeń, wracamy do domu, spożywamy włoski obiad bez zupy, ze sławnemi „maccaroni“.

Po południu objeżdżamy autobusami Rzym starożytny, mianowicie „Colosseum“ czyli amfiteatr Flawiuszów, zbudowany w kształcie koła, gmach ogromny o kilku piętrach. Mieściło się w nim prawie 90.000 widzów. Ze czcią kroczymy po dawnej arenie, na której prawie przez 3 wieki lała się krew chrześcijan, gdy dzikie bestje rozszarpywały ich ciała. Od kilku lat widnieje krzyż na środku areny zatknięty, a na nim napis: „Ave crux, spes unica“.

(C. d. n.) *X. Edward Stankiewicz.*

Styl i Kościół.

(Odczyt wygłoszony w Polskiem Radio we Lwowie dnia 16 czerwca 1931 r.).

Z chwilą zamierzonej budowy kościoła, w mieście czy na wsi, zawsze wyłania się zagadnienie, w jakim s t y l u ma być wzniesiona świątynia. Wybór pada zazwyczaj na styl gotycki, jako zdaniem przygodnych fachowców, najbardziej odpowiadający duchowi wiary. Od pokoleń bowiem całych utarło się powszechne mniemanie, iż styl gotycki najbardziej odpowiada duchowi religji swojemi strzelistemi łukami, malowniczemi sklepieniami, misternemi filarami, a nadewszystko przez swoje barwne witraże, wypełniające koronkowe żebrowania okien. Całości mistycznego nastroju dopełniają niezliczone rzeźby, ornamenty i postacie w skupieniu ukryte w niszach i tysiące innych ozdób przyczajonych na każdym załomie murów, pilastrów, sklepień i portali. Wszystko to zwykło odrywać spracowanego i stroskanego człowieka od szarzyzny dnia codziennego w sferę ideału i kontemplacyjnej myśli o rzeczach ostatecznych, Bogu i wieczności. Podobnych sugestyj nie dopatrywano się w żadnym ze stylów historycznych, a więc ani w prostocie bazylikowego, surowości romańszczyzny, w wytworności renesansowego, w malowniczości baroku, elegancji rokoko, ani w subtelności empire'u, uważając je raczej za style architektury świeckiej niż kościelnej. Największą jednak nieufnością darzy się styl współczesności, jako najmniej rzekomo odpowiadający nastrojom religijnym.

Przytoczone rozumowanie ma swoją historję. Niemal od początku wieku XIX budowano jego podwaliny, z biegiem lat utwierdzając się w jego słuszności, aż w drugiej połowie minionego stulecia podniesiono je do godności niewzruszonego dogmatu, trwającego jeszcze do dnia dzisiejszego. Ale czy to rozumowanie pozornie, tak trafne i słuszne, jest w rzeczywistości dostatecznie uzasadnione? Czy prawdziwość jego znajduje potwierdzenie w dotychczasowym rozwoju architektury i sztuk plastycznych? A jeśli nie, to może jest ono raczej jakąś fatalną omyłką, dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności, uchodzącą za niewzruszony i szacunku godzien pewnik?

Ogół tych niepewności w praktyce ogranicza się do zagadnienia, w jakim stylu należy obecnie wznosić świątynie, czy w stylach historycznych, mniej lub więcej udatnie naśladowanych, czy może w stylu współczesności, odsądzanym jeszcze od wszelakiej wartości estetycznej?

Niestety odpowiedź na to, tak proste pozornie pytanie, nie jest tak łatwa ani tak prosta, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło.

Faktem wydaje się niezaprzeczonym, iż w epokach dawniejszych, a więc romańskiej, gotyckiej, renesansowej, barokowej, rokokowej, czy empirowej, nie stawiano pytania, w jakim stylu wznosić dany budynek, nie ulegało bowiem najmniejszej wątpliwości, iż buduje się wyłącznie sposobem powszechnie panującym, modnym i aktualnym, czyli w stylu współczesności. Nie znamy z tej racji wypadku, by w epoce gotyku budowano świątynie w stylu bazylik wczesno chrześcijańskich, lub w stylu romańskim, w dobie odrodzenia nikomu chyba nie przyszłoby na myśl, iż można lub należy budować kościół w stylu gotyckim lub innym; podobnie zupełnie bywało i w czasach późniejszych. Dopiero w w. XIX zjawiło się zagadnienie stylu nowego budynku, bo snać zaczęło brakować sztuce współczesnej własnej formy, własnego oblicza, własnej konstrukcji i własnego zdobnictwa.

A stało się to nie dzięki jakiemuś chwilowemu przypadkowi, ale przez ten sam romantyzm, który dla wszystkich rodzajów poezji był prawdziwem błogosławieństwem i dobrodziejstwem. Skostniałe podówczas uczucie skierował on ku szczerości i niemal mistycznej wierze w cud wszelaki, jako podstawowym elementom każdoczesnej poezji, podnosząc temsamem do naczelnego znaczenia poezję ludową oraz kult średniowiecza, jako pogardzanej dotychczas epoki zamało dla wieku oświecenia krytycznej i trzeźwej. W ślad za tem coraz powszechniejsze uznanie i zrozumienie zaczął zdobywać sobie pogardzany dotychczas styl gotycki, jako najdoskonalszy przejaw ducha i kultury średniowiecza. Odpowiadał bowiem nastrojom romantyzmu, rozmiłowanym w tajemnym mroku, w kształtach zamglonych, w postaciach zarysowanych mgławo na tle wydarzeń niezwykłych, dokonywanych zawsze przy żywym współudziale istot nieziemskich. Takiem tchnieniem nieziemskiem owiane były starożytne zamczyska oplecione legendą i winogradem, zjawą ekstazy wydawały się wszystkie mroczne katedry gotyckie, zrodzone w Pikardji, Szampanji i Lotaryngji i rozsiane potem po całej zachodniej Europie. Wskrzeszone przez romantyzm zrozumienie i uznanie gotyku, tak niedwuznacznie potępianego w dobie odrodzenia, niebawem zasunęło w cień wszystkie inne style historyczne, zwłaszcza w odniesieniu do architektury kościelnej. W imię tego kultu czystego gotycyzmu zaczęto z najwspanialszych świątyń odrzucać wszystkie późniejsze, najbardziej nawet czci i szacunku godne dodatki, dążąc do wymarzonej, a nie istniejącej prawie nigdzie niepokalanej czystości stylu. Części istotnie brakujące, lub też zniekształcone przez usunięcie dodatków późniejszych, zaczęto dorabiać w nienagannych formach gotyckich, komponowanych współcześnie wedle znanych fragmentów, czerpanych z klasycznych przykładów. W ten sposób dokonał Viollet le Duc całego szeregu rekonstrukcyj, otaczanych powszechnym zachwytem i po-

dziwem, w katedrze Notre Dame (1845 r.), słynnej Sainte Chapelle i w Zamku Pierrefonds. — Wprowadzona przez Viollet le Duc'a zasada oczyszczania zabytków rekonstruowanych ze wszystkich późniejszych dodatków i sprowadzania ich do pierwotnej domniemanej czystości i jedności stylowej, w rzeczywistości była raczej szkodliwa niż pożyteczna. Dla czystości stylowej niszczono bezlitośnie patyną stuleci pokryte dzieła sztuki, posiadające odwieczne prawo obywatelstwa, a na ich miejsce bezceremonjalnie dodawano fragmenty nowe, dokomponowane z dawnych wzorów, w istocie nie będące czem innem, jak mniej lub więcej zręcznem fałszerstwem. O to nikt jednak wówczas nie pytał, a wszyscy cieszyli się pięknem odrodzonych budowli, bardziej gotyckich niż w czasach, kiedy wznosiła je niezmożona wola i zapał bezimiennych zazwyczaj twórców.

(Dok. nast.) *Stanisław Machniewicz.*

Nowy żywot św. Jana Chryzostoma.

(Dokończenie).

Najwięcej jednak zaszkodziła Świętemu nienawiść całkiem nieuzasadniona, którą zapałało przeciw niemu kilku biskupów: Teofila, patrjarchy w Aleksandrji (o którym już była mowa powyżej), Sewerjana z Gabali (w Syrji), Antjocha z Ptolemaidy, Akacjusza z Berei. Antjoch przyjechał do Konstantynopola dla zebrania pieniędzy i zasłynął tam jako kaznodzieja. To nie dało spokoju jego rodakowi Sewerjanowi, dla którego ambicji i mniemanych talentów za małe było miasteczko Gabala. Postanowił także napisać szereg kazań i udać się z niemi do stolicy. Święty przyjął go z największą dobrocią, jak przyjmował innych przejeżdżających biskupów, dał mu gościnę w swoim pałacu, pozwolił mu głosić kazania, ile chciał i wprowadził go nawet na dwór. Korzystał z tego ambitny przybysz i chociaż wcale nie był wybitnym kaznodzieją, jak mu się zdawało, potrafił pozyskać swoją giętkością nietylko lud, ale i koła dworskie; oczarował nawet cesarzową Eudoksję. W tem środowisku czuł się Sewerjan tak dobrze, że zapomniał o swem odległem mieście biskupiem. Upływały miesiące, a on nie myślał o powrocie. Co więcej, kiedy Chryzostom musiał wyjechać na dłuższy czas, powziął Sewerjan zamiar ustalenia swego pobytu w stolicy i przy dworze. To mu się udało i teraz ten biskup z prowincji stał się potęgą arcybiskupowi wrogą, która mogła stać się dość niebezpieczną.

Zazdroszcząc Świętemu, a może i żywiąc nadzieję, że będzie mógł zająć jego miejsce, nie był Sewerjan wcale niezadowolony z tego, że widział rozszerzające się coraz bardziej w kołach dworskich rozdrażnienie przeciw ich Pasterzowi, a nawet zaczął zdradzać swego gospodarza i potakiwać jego nieprzyjaciołom. Przeciągnął też na swoją stronę Antjocha z Ptolemaidy, który uważał Chryzostoma za swego współzawodnika, i Akacjusza, który był już starcem 80-letnim, a zasłynął już dawniej najpierw jako pustelnik, a potem jako energiczny obrońca wiary katolickiej przeciw arjanom i apolinarystom. Chryzostom był jako gość na jego konsekracji, ufał mu zupełnie i zaszczycił go nawet misją do Rzymu. Ale ten dobry stosunek zepsuła niespodziewanie drobnostka: Kiedy Akacjusz zagościł po raz drugi do pałacu biskupiego, było tam takie przepełnienie, że można mu było mały tylko pokój wyznaczyć. W tem upatrywał starzec zbyt drażliwy lekceważenie umyślne i obrazę dla swej osoby, zaczął głośno wygadywać na Chryzostoma i rzucił groźbę w obecności kilku księży: „Ja mu już zgotuję zupę!" Od tego czasu gniewał się na Świętego i ścigał swą ofiarę z zaciętością, która graniczyła z chorobą.

Zachowanie się Sewerjana stało się tak wyzywającem, że Chryzostom widział się zmuszonym, podsunąć mu przez innych myśl odjazdu z Konstantynopola. Zdawało się, że Sewerjan postanowił posłuchać tego wezwania, bo odjechał, ale tylko do niedalekiego miasteczka i stamtąd doniósł swym zwolennikom, a przed innymi kołom dworskim o doznanym rzekomo „gwałcie". To wywołało rozruch i ze wszystkich stron wybuchał ogień podziemny. Nawet ojciec mnichów Izak puścił już wodze swej ostrej krytyce, a gorzej jeszcze rozwiązały się języki dam dworskich. Skutek był taki, że Eudoksja kazała wyrazić arcybiskupowi swoje najwyższe niezadowolenie i wezwać go, ażeby zaraz zaprosił Sewerjana do powrotu.

Był to cios bolesny dla Chryzostoma, ale jego łagodność i dążenie zawsze stwierdzane do zachowania Kościołowi pokoju, skłoniło go do ustępstwa, jakkolwiek było dla niego przykre: zaprosił niewdzięcznego gościa do powrotu i zamieszkania ponownego w swoim domu, a nawet pojednał się z nim uroczyście. Ale pomimo tego, osad goryczy pozostał w sercu cesarzowej, a nawet gniew opanował ją całkiem, kiedy arcybiskup napiętnował publicznie z kazalnicy krzywdę gorszącą, którą wyrządziła pewnej wdowie ubogiej, przywłaszczając sobie jej własność. Teraz już węzeł między dworem cesarskim, a biskupim był całkiem zerwany, ale zarazem los Chryzostoma był rozstrzygnięty, a jego przeciwnicy byli panami położenia.

Teraz trzeba było tylko „iskry" przysłowionej, która zapala proch, wypełniający beczkę. Ta spadła z Aleksandrji. Kiedy wspomniany już patrjarcha Teofil, mszcząc się na czcigodnych zakonnikach, napadł jak przywódca zbójców z wojskiem i rozpasanym tłumem na jeden z ich klasztorów, złupił go i spalił i byłby jeszcze z przyjemnością kazał ich obić, gdyby nie byli uciekli, wtedy kazał go cesarz, do którego doszły jeszcze inne liczne skargi przeciw niemu, przywieźć pod strażą wojskową do Konstantynopola, gdzie go miał przesłuchać sąd duchowny pod przewodnictwem arcybiskupa Jana.

Można sobie wystawić, jakie wrażenie musiała ta wiadomość uczynić na Teofilu! On, najbardziej szanowany dostojnik w Egipcie, przed którym wszyscy drżeli, pociągnięty do odpowiedzialności i jeszcze przed znienawidzonym arcybiskupem, który zakonników wziął pod swoją opiekę! Nie mógł doznać cięższego ciosu pyszny ten człowiek. Ale nie pomogły mu nic wszystkie intrygi i zabiegi i oczernianie mnichów: rozkazu nie cofnięto. Teraz widział już jasno, że jeden z nich musiał upaść — albo Chryzostom albo on sam! Żeby zaś nie on, o to potrafi się postarać. Trudną do uwierzenia jest rzeczą, do jakich środków uciekał się w swej nienawiści. Starał się zebrać jakieś wiadomości o życiu dawniejszem Jana w Antjochji, a zwłaszcza o jego młodości, w nadziei, że znajdzie coś takiego, coby jakiś cień rzucało na życie Świętego. Ale nie znalazł nic.

Wtedy przyszła mu myśl dużo obiecująca: nic nie mogło więcej zaszkodzić arcybiskupowi, jak podanie w wątpliwość w jego prawowierności. A czyż Chryzostom nie przyjął zakonników wygnanych, których on, patrjarcha, obwiniał o sprzyjanie błędom Origenesa? — Czy na tem nie możnaby oprzeć oskarżenia o popieranie herezji? To pochwyciliby chętnie nie tylko dotychczasowi przeciwnicy, ale i wielu innych. Wszakże nie brakowało i wówczas zbyt gorliwych obrońców wiary, którzy gotowi byli posłuchać głośnego okrzyku, ostrzegającego o rzekomo grożącem jej niebezpieczeństwie. A więc włożyć maskę pogromcy kacerzy! — Był to pomysł doskonały. Wtedy zmieniały się role: oskarżony występował jako sędzia, a sędzia jako oskarżony.

Z demoniczną radością pochwycił patrjarcha ten plan, ale w chytrości swojej wysyłał najpierw innych w ogień. Najpierw Epifanjusza, biskupa na Salaminie, który był zawsze wielkim bojownikiem sprawy Bożej i zawsze gotów do walki z powstającemi herezjami. I faktycznie ten kapłan, zresztą zasłużony i świątobliwy, dał się zaplątać w sieci. Zaraz pośpieszył do Konstantynopola, unikał wszelkiego zetknięcia się z Chryzostomem i zaczął swoje badania. Ale wnet zapał jego ostygnął. Ani u arcybiskupa, ani u zakonników nie znalazł ani śladu jakiejś herezji. Wtedy mógł się domyślić, jak nikczemną rolę wyznaczył mu Teofil. Odjechał oburzony ze słowami na ustach, gdy miał wsiąść na okręt: „Chętnie pozostawiam wam miasto, dwór i całe oszukaństwo!"

Ale to pierwsze niepowodzenie nie odebrało Teofilowi odwagi. Listami i przez posłańców podżegał przeciwników Świętego do nowych knowań, a kiedy ci przez sfałszowanie jego kazań potrafili rozpalić na nowo gniew cesarzowej, uważał on, że nadeszła chwila pomyślna dla wystąpienia na widowni jego własnej osoby. Ale nie poto, żeby, jak mówił rozkaz cesarski, usprawiedliwiać się przed synodem Chryzostoma, lecz po to, żeby na synodzie, przez niego samego zwołanym, zasądzić Chryzostoma. Kilku przychwlnych mu biskupów przywiózł ze sobą, a innych znalazł na miejscu i stała się rzecz trudna do wiary: w swej własnej diecezji został Chryzostom przez biskupów obcych na osławionym synodzie „Pod dębem" „złożony z urzędu", a co więcej, przy pomocy towarzystwa dworskiego, a zwłaszcza cesarzowej, udało się nakłonić monarchę do wygnania arcybiskupa.

Jakkolwiek to wywołało burzę wśród ludu, który otoczył pałac biskupi, żeby zapobiec wykonaniu wyroku, przyszedł w nocy oficer z oddziałem żołnierzy, kazał biskupowi wyjść z sobą, zaprowadził go na okręt i odwieziono go na wygnanie. Ale po kilku dniach wrócił. Co się stało? Na drugi dzień po wywiezieniu go, doznała cesarzowa jakiegoś „nieszczęśliwego wypadku w sypialni" (prawdopodobnie poroniła). Sumienie jej powiedziało, że to kara Boża i dlatego za zezwoleniem męża wysłała drugi okręt z rozkazem, żeby wygnańca sprowadzono z powrotem.

Przelękli się wtedy przeciwnicy arcybiskupa; wielu szukało schronienia w ucieczce, inni pochowali się. Powrót Chryzostoma był triumfalny — ale grunt pod jego tronem był zachwiany. Zmianę pomyślną zawdzięczał tylko chwilowemu zatrwożeniu Eudoksji, nie opamiętaniu się swych nieprzyjaciół. Ci wzięli się znów do dzieła, o czem wkrótce przekonał się arcybiskup. Daremnie prosił cesarza o zwołanie synodu, na którym chciał się usprawiedliwić. Nowi przeciwnicy przyłączyli się do dawniejszych. Chodziło tylko jeszcze o to, żeby Eudoksję znowu pobudzić do wystąpienia przeciw niemu. Dokonano tego przez przesłanie jej dwóch kazań Świętego, których tekst po części sfałszowano. W jednem wyraził się ujemnie o hałaśliwej uroczystości przy poświęceniu posągu cesarzowej, a w drugiem wspomniał o udziale Herodjady w zamordowaniu św. Jana Chrzciciela. Teraz już postanowiła pozbyć się biskupa, który ją śmiał upominać.

Wymyślono nowe intrygi i oszczerstwa, żeby go obalić. Wynikiem ich był list cesarza, wzywający go, żeby „opuścił swoją diecezję!" — Na to odpowiedział Święty z godnością: „Ten kościół jest mi powierzony przez Boga, więc nie mogę go opuścić. Jeżeli jednak taka jest wola twoja, użyj przemocy, żebym mógł powiedzieć: ustąpiłem tylko przed przemocą, gdy opuściłem swe stanowisko!"

Przed tem jednak wzdrygał się cesarz. On spodziewał się, że arcybiskup sam pójdzie. Ale przeciwnicy tegoż nacierali z większą jeszcze zaciętością, a wreszcie biskupi Akacjusz, Antjoch, Sewerjan i Cyryn wtargnęli do jego pałacu i oświadczyli: „Cesarzu! Odpowiedzialność za usunięcie Jana niech spadnie na nasze głowy!" Wtedy ten słaby monarcha podpisał po raz drugi rozkaz wygnania. Znowu lud oburzony otoczył pałac biskupi, chcąc go bronić, ale znów żołnierze zaprowadzili Świętego wieczorem na okręt, który go przewiózł przez Bosfor — i już miał nie wrócić. Ostatnie dni jego życia były okresem największej męczarni, którą znosił z zupełnem poddaniem się woli Bożej, — ostatnie jego słowa były: „Niech Bóg będzie pochwalony za wszystko! Amen".

Po trzydziestu czterech latach przywieziono jego zwłoki do Konstantynopola, gdzie cała ludność przyjęła je z czcią najgłębszą, — złożono je w kościele Apostołów. I odtąd chwała jego szerzyła się ciągle na całej ziemi przez wszystkie wieki następne; przyczynił mu jej w znacznej mierze i dzieło, o którem tu mówimy. *X. N.*

Misje wewnętrzne w archidiecezji wileńskiej.

Oddawna zastanawiało się tam grono osób duchownych i świeckich nad potrzebą założenia stowarzyszenia, któreby obrało sobie za cel pracę misyjną na obszarze tej archidiecezji. Grono to wystąpiło na pierwszem zebraniu publicznem dn. 22 lutego 1926 z projektem opracowanym starannie i przedłożyło projekt statutu, który później został przyjęty ze zmianą nieznaczną. Zebranie to zwołał i przewodniczył na niem J. E. X. Biskup K. Michalkiewicz, ówczesny Wikarjusz Kapitulny, który też jest faktycznym twórcą Tow. Misyj Wewn. w archidiecezji. Myśl ta podobała się bardzo wszystkim i zaraz zgłosiło się 34 kandydatów na członków przyszłego stowarzyszenia. Ponieważ jednak wówczas stolica biskupia wileńska jeszcze wakowała, przeto nie można było myśleć o erekcji kanonicznej stowarzyszenia. Wybrano tylko komitet, któremu polecono tak wszystko przygotować, by po przyjeździe J. E. Metropolity Romualda Jałbrzykowskiego można było przedłożyć mu prośbę o erekcję stowarzyszenia. Do tego komitetu weszli: X. kan. Leon Żebrowski, jako prezes i X. kan. Stanisław Miłkowski jako sekretarz generalny, a jako członkowie: X. prof. Michał Sopoćko,

X. Józef Marcinowski, prof. Władysław Kołaszewski i inni. Po przyjeździe J. E. X. Metropolity nastąpiła 3 października 1926 erekcja kanoniczna stowarzyszenia. Na czele nowej Rady stanął X. biskup Michalkiewicz, sekretarzem zaś generalnym został mianowany X. Al. Mościcki. Agregacja stowarzyszenia w Rzymie nastąpiła 18 lutego 1927 r.

Uznano potrzebę tworzenia kół parafjalnych, podzielonych na zastępy, które mają liczyć po 10—15 osób. Liczba tych kół doszła obecnie do 71. Koła te pracują w kierunku konsolidacji wewnętrznej i pracy na zewnątrz. Pozakładano przy kołach bibljoteczki, urządzano zebrania ogólne kół, w jednych raz na miesiąc, w innych raz na 2 lub 3 miesiące, w jeszcze innych raz lub 2 razy rocznie. Dnia 13 stycznia 1927 postawiono na porządek dzienny przygotowanie prelegentów świeckich, którzyby mogli później tu i ówdzie pojechać z odczytami. Niestety jednak przygotowane kursy nie doszły do skutku. Opracowano także projekt utworzenia Koła Misyjnego Księży. Według tego projektu w każdym dekanacie byłoby około trzech księży, należących do Koła misyjnego, którzyby po odbyciu krótkiego kursu byli gotowi do wyjazdu na urządzenie misji lub tylko na wygłoszenie kilku kazań i pogadanek misyjnych. Wszystkie wydatki, połączone z tymi wyjazdami, pokrywanoby z kasy Misyj W. Niestety, jednak różne przyczyny, przeważnie natury finansowej, uniemożliwiły narazie wprowadzenie w życie tego planu.

Natomiast zaczęto wydawać w r. ubiegłym broszury, propagujące ideę stowarzyszenia. Dotąd wydano cztery następujące: „Zadanie misyj wewnętrznych“, Wilno 1931 (stron 61, cena 50 gr.). „O sekciarstwie“ (P. Macewicza, ib., str. 32, cena 20 gr.). „Walka z sekciarstwem“ (Dra Ild. Bobicza, ib., str. 16, cena 15 gr.). „Rycerz Chrystusowy“ (Hel. Romer, ib., str. 20, cena 20 gr. Skład główny tych broszur jest w Księgarni św. Wojciecha, Wilno, ul. Dominikańska 4). Broszury te są cenzurowane przez Władze Duchowne Archid. wileńskiej, ale tego z pewnych względów nie zaznaczono.

Można się spodziewać, że broszury te, zawierające dużo stosunkowo cennej treści na swoich nielicznych kartkach, rozejdą się tysiącami na wszystkich ziemiach polskich. Pouczają one o sprawach aktualnych doniosłego znaczenia w sposób zajmujący i łatwo zrozumiały także dla ogółu nie wykształconego, niektóre tylko wyrazy obce lepiejby było zastąpić polskimi, jak np. „indyferentyzm“ religijny w brosz. „o sekciarstwie“ na str. 14 i 15 wyrazu tego prostak nie potrafi nawet poprawnie powtórzyć; „autokefalna“ cerkiew, tamże str. 29 i 26; — „subjektywizm“ w brosz. „Walka z sekciarstwem“ str. 5). *X. P.*

Z listów do Redakcji.

Jak obliczyć podatek gruntowy i dodatek na rzecz Związków komunalnych?

Np. przed wojną płaciło probostwo według arkusza posiadłości gruntowej podatek gruntowy:
253 kor. 94 hl. = 266 zł. 64 gr. (1 kor. = 1 zł. 5 gr.)
266 zł. 64 gr. × 0·308 (mnożnik wyznaczony rozporz. Minist. Skarbu na skutek ustawy z 15 marca 1923 r. Dz. U. Rzp. Nr. 65, poz. 505)
= 82 zł. 12 gr. = podatek z dodatkami; nadto 100% progresja:
= 82 zł. 12 gr.
164 zł. 24 gr. : 3 = 54 zł. 75 gr.

z tego 2/3 stanowią: czysty podatek	109 zł. 48 gr.
do tego 10% dodatek ministerjalny	10 zł. 94 gr.
a 1/3 dodatki na rzecz Związków komunaln.	54 zł. 75 gr.
Razem podatek gruntowy z dodatkami	175 zł. 17 gr.

Polskie Kolegjum w Cambridge Springs, Pa. w Ameryce półn.

Niedawno nawet katolickie gazety („Głos Narodu“ numer 118 z 3 maja b. r.) donosiły, że ten zakład doszczętnie spłonął i wzywały do ofiar p. t. „Ratujmy placówkę kultury polskiej w Ameryce!“

Zapewne nie wiedziały te gazety, że zakład ten wychowywał młodzież w duchu bezreligijnym, a jedynie ze względu na rodziców katolików dopszczono nadobowiązkową naukę religji, wykładaną przez świeckich, bez aprobaty biskupiej. Jacy ludzie mogli w tym zakładzie uzyskiwać posady profesorów, o tem świadczy fakt, że przed laty dzisięciu profesorem był tam niejaki Józef Pilawski, konduktor kolejowy austrjacki, karany za kradzież 6-letniem więzieniem w Wiśniczu. Po odcierpieniu kary wyjechał do Ameryki, udawał patrjotę, prześladowanego przez rząd austrjacki i w końcu uzyskał posadę profesora języka polskiego w Kolegjum w Cambridge Springs Pa.

Więc ostrożnie z ofiarami! *X. F. S.*

Z naszych zdrojowisk.

W zakładzie zdrojowym, odświeżonym na przyjęcie kuracjuszy, pierwszy sezon to czas niezamąconego spokoju, w którym sobie wielu podoba. Stali jego wielbiciele już się znaleźli na miejscu i żwawym krokiem przemierzają uporządkowane drogi i ścieżyny, choć nie w takt muzyki, która zawita dopiero z dniem 25 b. m. — na sezon drugi. Spragnieni chłoną świeżość rozlaną w przyrodzie i balsam przesycający powietrze, upajają się urokiem właściwym temu zdrojowisku. Nie na liczbę przybyłych, choć i ta idzie już w setki, ile na spływające tu ukojenie waży się doniosłość zdroju rymanowskiego.

W tę ciszę nowym akordem wszedł dzień 19 b. m. Pod hasłem „Święta pracy“ (mogłoby się bardzo dobrze nazywać „Dniem pracy“, ale myśmy się już tak rozświętowali, że gwałtem chcemy zatrzeć pojęcie „święta“), zainicjowanem i gorąco propagowanem przez właściciela Rymanowa Jana hr. Potockiego, mieszkańcy Deszna i Posady Górnej, w których obrębie rozciąga się zdrój rymanowski, rano zebrali się z narzędziami korczunku i rozbudowy terenowej, z zaprzęgami do zwożenia żwiru i materjałów, by z własnej woli i własnemi siłami, niezależnie od gościńca zakurzonego i błotnego, zbudować drogę na leśnej przestrzeni, łączącej te gminy, w przyszłości park z boiskami zabawowemi dla młodzieży. Miło było patrzeć, jak ta ofiarna praca dnia żywo i radośnie szła pod osobistem kierownictwem i wesołemi słowami zachęty samego inicjatora przyjmujących się w powiecie i poza jego granicami takich „świąt pracy“. Koniec dnia był końcem zamierzonego dzieła. Jeszcze piękniejsze od przebiegu i efektu pracy była jej zakończenie: wspólna fotografja i poświęcenie Krzyża pamiątkowego, którego dokonali księża obu obrządków. Piękne przytem wygłoszono mowy i odśpiewa-

no pieśni. Ludność, jakby nie czuła zmęczenia po całodziennej, znojnej pracy, śpiewała już przy zmierzchu i przy światłach, jakiemi w festony zieleni i lampjony udekorowany Krzyż płonął. Brzmiały rozmodlone, pełne ufności, słowa: „Miej nas zawsze w Swojej pieczy, Stróżu i Sędzio człowieczy“ (a nie, jak słyszy się często po kościołach lwowskich: „Miej nas zawsze w Swej opiece, Stróżu i Sędzio-człowiecze“, co jakoś uchodzi i jest tolerowane). Poczem pod gwiaździsty strop wzbiły się potężnem echem tony: „Boże coś Polskę“. Przedmiotem żywiołowej owacji był kierownik dokonanej pracy hr. Potocki, który ostatniem słowem wytłumaczył, czem jest „Święto pracy“ i jakie znaczenie ma plon ich jednodniowych, dobrowolnie podjętych trudów, podniósł z radością, że zgodnie stanęli obok siebie Polacy i Rusini, zachęcił, by to, co zrobili i wszystko, co jeszcze zrobią, robili pod hasłem „Tobie Ojczyzno!“ — Uczestnicy uroczystości i świadkowie całej tej akcji odnieśli to miłe wrażenie, które już Vergilius w swej gloryfikacji pracy wypowiedział: „Labor omnia vicit“. Postęp cały, zdobycze cywilizacyjne — to owoc wysiłku i trudów, jak i ta aleja półkilometrowa, która w ciągu jednego dnia się wyłoniła na pożytek dobra ogólnego, które utopiła wojna w zalewie egoizmu, przezwanego też „świętym“. Cześć pracy, którą oddano pod błogosławiące ramiona Krzyża! Jakby cieszyła się taką chwilą Anna z Działyńskich Potocka! *W. Ś.*

Sprawy religijne.

Powołania kapłańskie w szkołach francuskich. Sprawą najbardziej piekącą i największe mającą znaczenie dla Kościoła we Francji jest sprawa powołań kapłańskich, od których liczby zależy przyszłość katolicyzmu. Niewątpliwie jest w mocy Bożej budzić takie powołania we wszytkich warstwach ludności; — wiele też dobrego lub złego może w tym względzie zdziałać pobożność lub niedowiarstwo rodziców, ale i szkoła wywiera tu wpływ bardzo doniosły.

Otóż ten właśnie wpływ podjął się zbadać kanonik Grelier, dyrektor szkolnictwa wolnego w diecezji Luçon i zebrał godne uwagi daty statystyczne ze szkół państwowych i szkół wolnych w różnych diecezjach francuskich. Przedłożył on mianowicie samym seminarzystom pytania następujące: „Czy nabywaliście wiadomości elementarnych w szkole wolnej czy świeckiej? — Czy szkoła wolna, do której uczęszczaliście, wywierała wpływ dodatni na wasze powołanie (przez dobre przykłady, dobre rady, zachętę do pobożności i do częstej Komunji św.)? — Czy szkoła świecka, jeżeli uczęszczaliście do takiej, wpływała dodatnio lub ujemnie na wasze powołanie?“

Na ten kwestjonarjusz odpowiedziało 3.168 seminarzystów z 60 diecezyj, t. j. więcej niż dwie trzecie młodzieńców, którzy aktualnie we Francji przygotowują się do kapłaństwa.

Z ich odpowiedzi wynika, że seminarzyści, przychodzący ze szkół wolnych, są prawie równie liczni, jak wychowańcy szkół świeckich: w pierwszych uczyło się 1.589, w drugich 1579. Ale ponieważ ogólna liczba chłopców, którzy uczęszczają do szkół świeckich, przewyższa prawie pięciokrotnie liczbę wychowanków szkół wolnych, więc trzeba stwierdzić, że jest ogromna różnica w stosunku procentowym tych dwóch systemów wychowawczych.

Nadto doszedł kanonik Grelier, badając dalej tę sprawę, do wyników następujących:

„W diecezjach północnych i zachodnich więcej niż połowa parafij, zresztą dość religijnych, nie ma wcale szkół wolnych dla chłopców; ale są to parafje, w których wiara utrzymuje się w rodzinach, a te dostarczają licznych powołań religijnych, które zapisuje statystyka, pochodząca ze szkoły świeckiej. Z drugiej zaś strony w okolicach, w których jest mniej wiary w rodzinach, dają seminarzystów same tylko niejako szkoły wolne. Gdyby te diecezje nie miały szkół chrześcijańskich, nie byłoby tam prawie żadnych powołań kapłańskich“.

Otóż daty, dostarczone przez seminarzystów, nasuwają wniosek, że szkoły wolne wywierają ogólnie wpływ dodatni na powołania, a szkoły świeckie nie wywierają żadnego, a często i ujemny.

Ale jak wogóle wszystkie cyfry statystyczne, tak i te potrzebują interpretacji: szkoły wolne korzystają z wpływów rodziny i duchowieństwa, które działają zgodnie z nauczycielami, nie należy więc samej tylko szkole przypisywać powołań, które z niej wychodzą; — podobnie ma się rzecz ze szkołami świeckiemi.

Ostatecznie dochodzi kanonik Grelier do wniosków następujących:

„Dowiedzioną jest rzeczą, że tylko szkoły wolne dostarczają seminarjom alumnów. W diecezjach, w których wiara jest jeszcze żywa, dają szkoły państwowe, które tam istnieją wyłącznie, pięć razy mniej powołań niż szkoły wolne.

W diecezjach, w których wiara jest słabsza i liczba szkół wolnych mniejsza, rzadkie są powołania, wychodzące ze szkoły świeckiej. W tych diecezjach zabrakłoby wkrótce całkiem kapłanów, gdyby szkoły wolne nie dostarczały co roku szczupłego pocztu seminarzystów“.

Nie potrzebujemy chyba tu dodawać, że te wszystkie daty powinny pobudzać katolików wierzących do jak najhojniejszych ofiar na szkoły „wolne“!

Z piśmiennictwa.

Wybór pism kaznodziejskich Bossueta. Przetłumaczył prof. M. M. Paciorkiewicz. Poznań 1931 (stron 208 w 8-ce. Księgarnia św. Wojciecha).

Ś. p. Maurycy Paciorkiewicz, zmarły w roku 1927 (por. „Gaz. Kośc.“ z tego samego roku, str. 189), prof. Uniwersytetu Lubelskiego, był wybitnym pedagogiem i pisarzem katolickim. W r. 1908 wydał (w Warszawie) cenną książkę p. n. „Bossuet i Fenelon“, w r. 1913 (w Tarnowie) rozprawę p. n. „Skarga i Bossuet“. W „Gaz. K.“ zamieściliśmy kilka jego bardzo dobrych artykułów w (r. 1921: „Rzym — Wieczne miasto“, „Rafael“ i in.), a w Miesięczniku Katech. i Wych.“ w r. 1913 rozpr. „Menéndez Pelago“, w r. 1916 „Trudności w probiemie wychowania“. Teraz wydała ruchliwa i zasłużona już Księgarnia św. Wojciecha książkę powyżej wymienioną jako tom pierwszy „Skarbca mistrzów kaznodziejstwa“. Tom ten zawiera najpierw: „Wstęp. Życie i znaczenie Bossueta“ (str. 1—53). Wstęp ten zapoznaje krótko a dobrze czytelnika z działalnością słynnego kaznodziei, a po nim następują staranne przekłady jego panegiryków na cześć św. Bernarda i św. Teresy, kazań o Opatrzności, o ambicji, o śmierci, na święto Wniebowzięcia Najśw. Panny, na obłóczyny (w skróceniu), nauki o milczeniu (także w skróceniu) i „Mowy pogrzebowej ku uczczeniu księżny Anny z Gonzagów de Clèves (str. 55—205). Dotąd posiadaliśmy w języku polskim małą tylko ilość kazań i mów pogrzebowych Bossueta (które wymienił wydawca na str. 208). Tem większą jest jego zasługa, że dał nam nowe przekłady i daleko lepsze.

Dodajemy to jako próbkę jeden ustęp z kazania o śmierci (str. 132):

„W tej przestrzeni, co się wydaje olbrzymią, nagromadźcie zaszczyty, bogactwa, przyjemności. Na cóż wam się przyda to wszystko, skoro ostatnie tchnienie śmierci całkiem słabe, omdlałe, obali nagle te marne okazałości z równą łatwością jak zamek z kart, pustą dzieci igraszkę? I cóż wam pomoże, żeście tyle napisali w tej księdze, zapełnili wszystkie jej karty pięknemi literami, skoro jedno pociągnięcie ma zatrzeć wszystko? I to jeszcze pociągnięcie na papierze pozostawiłoby bodaj jakieś ślady po sobie. Tymczasem ta ostatnia chwila, która jednym zamachem zatrze całe nasze życie, sama także wraz z wszystkiem stoczy się w tę przepaść nicości: nie będzie już na ziemi żadnego śladu po tem, czem byliśmy. Ciało zmieni naturę, przybierze inną nazwę, — nawet miano trupa nie pozostanie przy nim długo, stanie się on — mówi Tertuljan [1]) — czemś, co niema już nazwy w żadnym języku". *X. P.*

S. Teresa Kalkstein C. R.: System wychowawczy Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego i jego zadanie w dobie obecnej. Poznań 1931 (stron 15).

Mała broszurka, ale interesująca dla każdego, kto śledzi rozwój myśli pedagogicznej w Polsce. S. Teresa Kalkstein, długoletnia dyrektorka Semin. naucz., a obecnie prowincjałka Zgrom. SS. Zmartw. Pańskiego, ujęła treściwie zasady pedagogiczne O. Semenenki, O Smolikowskiego i niedawno zmarłej Matki Antoniny Sołtan C. R. Siostry z młodzieżą postępują pod hasłem: „miłość i prawda". Unikają wszelkiej sztuczności i formalistyki. Dzisiejszemu ubóstwieniu własnych mocy przeciwstawiają gruntowne poznane siebie i swej niemocy, ucząc siłę czerpać z wiary i Chrystusa Pana. Przeciwstawiają dzisiejszej samowoli posłuszeństwo oparte na miłości, posłuszeństwo rodzinne, karność, idąca od wnętrza i z dobrej woli wychowanka.

Z broszurki tej może dużo skorzystać każdy wychowawca.

Skład główny u autorki: Warszawa, Sewerynów 5 b i we Lwowie w „Bibljotece Relig."

Marja Czemeryńska.

X. I. Poirier: „W służbie Boga i ojczyzny. Szlachetny żywot Huberta de la Neuville, porucznika piechoty, poległego na polu chwały 28 września 1915 r." Kraków 1931 (stron 104. Wydawn. Księży Jezuitów).

Niedawno dopiero poleciliśmy gorąco w „Gazecie Kośc." (p. nr. 22 z r. b.) książkę X. Barona C. M. „O jednym z bohaterów ostatniej doby, Maurycym Retour", a teraz staje przed oczyma naszej duszy drugi Francuz, bohater katolik, wzbudzający także głęboką sympatję i podziwienie swą szlachetnością, swem męstwem, swą wiarą niezachwianą i miłością Boga i bliźnich. Krótki jego żywot opowiedziany jest przez autora prawdziwie po mistrzowsku. Przekład polski jest bardzo staranny i piękny. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska obrz. łac. 1. Odznaczeni Rok. i Mant.: X. Juljan Łukaszkiewicz, emerytowany katecheta gimn. i X. Sylwester Januszkiewicz, emerytowany proboszcz w Trościańcu.

2. Instytucję kanoniczną na probostwo w Sokalu otrzymał X. Nestor Szukalski, dotychczasowy proboszcz w Łucniowie; na probostwo w Dragànówce X. dr. Tadeusz Widacki, administrator w Zabojkach.

3. Ogłoszono konkurs na probostwo w Tarnorudzie i w Mostach Wielkich do 15 sierpnia b. r.

4. Święcenia kapłańskie otrzymali dnia 28 czerwca b. r.: Bensch Kurt, Bury Władysław, Chmielowiec Jan, Cieszanowski Kazimierz, Czajkowski Mikołaj, Drzyzga Adam, Dunikowski Kazimierz, Gajewski Emil, Głażewski Andrzej, Kłonowski Marjan, Kostial Dominik, Koziura Michał, Krzak Wilhelm, Kuprowski Piotr, Lach Jan, Myszczyszyn Jan, Pilawski Tadeusz, Poplatek Władysław, Puk Jan, Reczuch Antoni, Smereka Władysław, Szul Jan, Tarnogrodzki Wincenty, Wiatrowy Kazimierz, Wierzbowski Antoni, Wrzołek Stefan.

5. Zmarli: dnia 27 maja b. r. X. Michał Kordecki, proboszcz w Tarnorudzie; dnia 20 czerwca b. r. X. Władysław Olbrycht, katecheta w Buczaczu.

Archidiecezja krakowska. Zmarł X. Marcin Zdebski, proboszcz w Łętowni, w 53 r. życia a 30 kapł. R. i. p.

Diecezja kielecka. Przeniesieni XX. proboszczowie: Grabowski z Kociny do Sokolnik; Rembowski Stan. z Gnojna do Brzegów; Skurczyński Stanisław z Brzegów do Gnojna.

Zmarli XX.: Zarzycki Adolf, proboszcz w Pierzchnicy w maju; Marjan Bogacki, prob. w Obiechowie dnia 7 czerwca b. r. R. i. p.

Diecezja sandomierska. Mianowany administratorem parafji Stodoły X. Kazimierz Kniedziałkowski.

Sententia Iudicii episcopalis d. 9 Iunii a. c. sac. Antonius Jońca ab officio et beneficio suspensus est.

Zmarł dnia 13 czerwca w Warszawie X. Antoni Ciecki, proboszcz parafi Odrzywół. R. i. p.

KOMUNIKATY.

Kursa rekolekcyjne dla kapłanów odbędą się w tym roku w Księżówce Śląskiej w Kokoszycach:

1. Kurs od 24—28 sierpnia.
2. „ „ 14—18 września.
3. „ „ 16—20 listopada.

Nauki wygłosi O. Jezuita z Krakowa. Zgłoszenia przyjmuje **Księżówka Śląska w Kokoszycach, poczta Pszów, Województwo Śląskie.** Dojazd Katowice—Rybnik—Wodzisław. Z Wodzisławia pojazdy.

Klasztor OO. Reformatów we Lwowie, Janowska 66, przyjmuje zgłoszenia chłopców chcących się poświęcić stanowi duchownemu. Przyjmuje chłopców po ukończonej III kl. gimnazjalnej, albo siedmiu klasach szkoły powszechnej ukończonej z bardzo dobrym postępem. Bardzo chętnie przyjmujemy chłopców z ukończoną klasą czwartą i piątą i szóstą gimnazjalną. Zgłoszenia proszę przysyłać na powyższy adres do 20 lipca, odpowiedzi co do warunków, będą przesłane natychmiast po zgłoszeniach. Chłopcy przyjęci, pozostaną w kolegjum we Lwowie, uczęszczając do gimnazjum państw.

[1]) De Resur. Carn. 4.

Rok założenia 1865. Telefon Nr. 75-30.

CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD Ludwika KOSZELIŃSKIEGO

Lwów, ul. Kopernika 2 (róg Legjonów) poleca:

Wszelkie wyroby z porcelany, fajansu, majoliki, kryształów, szkła, chińskiego srebra, niklu, alpaki i aluminjum jakoteż galanterję na okolicznościowe podarki.

— — — — **Towar pierwszej jakości, ceny przystępne.** — — — —

UWAGA. Wypożyczamy kompletne nakrycia stołowe, na śluby, bale, rauty, pikniki, zebrania towarzyskie i t. p. — Sklep otwarty bez przerwy, cały dzień. — — Dla P. T. Duchowieństwa i zakonów udzielamy 5% opustu od cen wystawowych. Wszelkie zlecenia na prowincję uskuteczniamy odwrotnie. —11

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

27— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

BRACIA RIEGER, Karniów (Śląsk Czechosłowacki)

założył

Ekspozyturę w Krakowie,

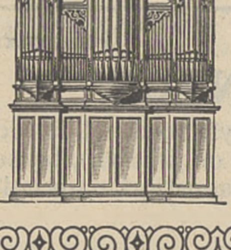
ul. Sienkiewicza 2 a

celem ułatwienia swojego połączenia z odbiorcami w Polsce i obniżenia cen organów, napędów elektrycznych i t. d. Uprzejmie prosimy Przewielebnego Duchowieństwa i Szanownych Panów Organistów zwrócić się teraz zawsze do:

Zakładu budowy organów BRACIA RIEGER,

EKSPOZYTURA W KRAKOWIE, ul. Sienkiewicza 2 a.

Nieobowiązujące kosztorysy, rysunki i t. d. bezpłatnie. 1—3



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW 9—

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Najtańszy tygodnik

z ilustracjami

„GAZETA NIEDZIELNA"

Numer 10 gr. — Rocznie 5 zł. z przesyłką.

„Gazeta Niedzielna" powinna się znaleźć w każdej rodzinie ze względu na żywo omawiane aktualne sprawy ze wszystkich dziedzin i ze względu na wyjątkowo niską prenumeratę.

„Gazeta Niedzielna" zamieszcza w dziale religijnym: Ewangelję, wyjątek z Dziejów Apostolskich, naukę niedzielną, żywot świętego, ustęp apologetyczny.

„Gazeta Niedzielna" podaje w dziale ogólnym artykuły w sprawach społecznych, wychowawczych i poradnik prawny.

„Gazeta Niedzielna" daje nam najświeższe wiadomości z kraju i zagranicy.

„Gazeta Niedzielna" w dziale odcinkowym drukuje interesującą powieść.

„Gazeta Niedzielna" Redakcja i Administracja: Lwów, Zygmuntowska 4. Telefon 24-61.

DROBNE OGŁOSZENIA.

HREBENÓW — pow. Skole, Wojew. Stanisławowskie, jedno z najpiękniejszych letnisk w Karpatach — 500 m. n. p. m., nad rzeką Opór. **Pocztowy Dom Zdrowia-Pensjonat.** Kąpiele rzeczne i słoneczne. — Bibljoteka. Tennis. Kuchnia wykwintna we własnym zarządzie. — Ceny umiarkowane. Stacja kolejowa, poczta, tefefon na miejscu. — Zgłoszenia na pobyt przyjmuje Zarząd na miejscu. — Dla Przew. Księży specjalne udogodnienia. Kaplica domowa z prawem odprawiania Mszy św. 2—3

ORGANISTA i szofer poszukuje posady każdego czasu. Oferty prosi zwracać do Administracji „Gazety Kościelnej". 3—3

KSIĄDZ, któryby pragnął kąpać się w naturalnych, ciepłych źródłach w Budapeszcie, skutecznych na reumatyzm i t. p. choroby i przy tej sposobności zastąpić podpisanego na 2 lub więcej tygodni, raczy zgłosić się pod adresem: Ks. Wincenty Danek, Budapeszt X Apaffy utca 62.

Ośmiogłosowy organ, solidny i na półnowym stanie jest do nabycia, na dogodnych i przystępnych warunkach. Szczegóły wyczarpujące, pocztą. — Józef Kureczka, organmistrz, Trembowla-Podgórzany. — Przyjmuję zamówienia na wszelkie roboty w zakres organmistrzowstwa wchodzące.

KAZANIA X. Arcyb. Teodorowicza: 1. „Z obecnej chwili". 2. „Państwo chrześcijańskie a państwo pogańskie" — świeżo wyszły z druku i są do nabycia w Administracji „Posłańca św. Grzegorza", Lwów, Ormiańska 13, I p, — Cena egzemplarza wraz z posyłką wynosi 1 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.